Bezpłatny dodatek do Nr 307 „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 32 Kraków, niedziela, dnia 8 listopada 1936 r.

IGNACY CHRZANOWSKI

STASZIC I KOŁŁĄTAJ*)

Początki polskiej literatury politycznej przypadają na wiek XV: za Jagiełły Paweł Włodkowic, człowiek jeszcze średniowieczny, za Kazimierza Jagiellończyka Jan Ostroróg, człowiek już nowoczesny, humanista, oto dwaj twórcy tej literatury. Wiek XVI to już epoka jej rozkwitu: Modrzewski, Orzechowski, Górnicki, Skarga — tych czterech nazwisk wystarczy dla uprzytomnienia sobie całego bogactwa polskiej myśli politycznej i moralno-politycznej tego stulecia. Wiek XVII to epoka upadku tej myśli: Starowolski nic nowego do niej nie wnosi, Andrzej Maksymilian Fredro obniża ją; jeden tylko Łukasz Opaliński ratuje jej honor. W wieku XVIII następuje jej ponowny rozkwit: rozum polityczny odradza się już za czasów saskich — w pismach króla Leszczyńskiego, a nade wszystko Konarskiego; za Stanisława Augusta wreszcie Andrzej Zamoyski i Józef Wybicki, a po nich — dwaj najwięksi pisarze polityczni: Staszic i Kołłątaj.

PODOBIEŃSTWA I RÓŻNICE.

Obaj są typowymi przedstawicielami epoki oświecenia: obydwaj mocno wierzą, że postęp i szczęście ludzkości zależą przede wszystkim od kształtowania rozumu; w uczuciach i poglądach religijnych obydwaj są liberalni — Staszic otwarcie i szczerze, Kołłątaj — ostrożnie i nie zawsze szczerze; obydwaj rozumieją olbrzymią rolę, jaką w życiu społeczeństwa odgrywa moralność jednostek, i obydwaj wierzą, że moralność jest, a przynajmniej może być, niezależna od religii. Z tym wszystkim są to dwaj bardzo różni ludzie: Staszic — człowiek gorący, zapalony, uczuciowy, idealista, marzyciel, idący za popędem serca a czasem i fantazji: Kołłątaj — chociaż także człowiek bardzo żywego temperamentu ale opanowany, umiejący rozumem i wolą zagłuszyć a przynajmniej stłumić w sobie zapędy uczuciowe, umysł jednocześnie bardzo żywy i wyjątkowo logiczny, umiejący rachować się z twardą rzeczywistością, rozumiejący, że ta rzeczywistość musi iść drogą kompromisu marzeń o ideałach ze zdrowym, chłodnym rozsądkiem, że nieraz nawet ideały muszą pójść w kąt przed postulatami praktycznymi. Tę konieczność kompromisu uznawał także i Staszic — ale z bólem serca, Kołłątaja — serce nie bolało, o ile tylko nie chodziło o jego osobiste sprawy, zwłaszcza o zaspokojenie jego ambicji odegrania wielkiej roli w życiu publicznym.

Różnice pomiędzy tymi dwoma znakomitymi ludźmi można by krótko ująć tak, że Staszic przy całym swoim rozumie to idealista i romantyk, a Kołłątaj przy całym swoim żywym, a nawet gwałtownym temperamencie to realista i racjonalista.

Jest także wielka różnica w moralnych wartościach tych dwóch ludzi: Staszic — bezinteresowny, czysty patriota, nigdy nie kurczący (jakby powiedział Skarga) małości ojczyzny w swoich osobistych pożytkach; Kołłątaj, choć niewątpliwie także gorący patriota, ale nigdy o sobie nie zapominający, szalenie ambitny, gotów, jak to powiedział ktoś ze współczesnych, samemu diabłu duszę zaprzedać, byleby tylko posunąć się o jeden szczebel wyżej w osobistej karierze. Nie dziw, że Staszic umarł otoczony powszechną miłością i czcią, Kołłątaj umarł zapomniany, co gorsza, posądzony o takie złe czyny, jakich nie popełnił. Potomność dopiero oddała mu to, co mu się słusznie należy, nazywając go twórcą konstytucji 3. maja.

REFORMY POLITYCZNE.

Swoje nieśmiertelne stanowisko w historii polskiej myśli politycznej Staszic zawdzięcza dwom pismom: jedno, wydane tuż przed sejmem czteroletnim, to **„Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“**, drugie ukazało się w dwa lata po otwarciu sejmu — **„Przestrogi dla Polski“**. Kołłątaj zawdzięcza swoje nieśmiertelne stanowisko w historii polskiej myśli politycznej także dwom dziełom: pierwsze, **„Do Stanisława Małachowskiego Anonima listów kilka“**, napisane w pierwszych miesiącach obrad wielkiego sejmu, drugie we dwa lata po otwarciu sejmu — **„Prawo polityczne narodu polskiego“**. To drugie pismo jest najlepszym i najzupełniejszym projektem naprawy Rzeczypospolitej na jakie się dawno polska myśl polityczna zdobyła, jest najwspanialszym wzorem polskiego rozumu politycznego XVIII wieku, jest podstawą konstytucji 3. maja; i przez to właśnie dzieło swoje jest Kołłątaj właściwym jej twórcą.

W zasadzie pomysły Staszica i Kołłątaja są te same. Obydwaj domagają się tronu dziedzicznego i sejmu nieustannego (t. j. nie zbierającego się tylko co dwa lata, ale zawsze „gotowego“ i oczywiście bez **„liberum veto“**); obydwaj pragną położyć kres krzywdzie społecznej, jaka się działa w dawnej Polsce chłopom i mieszczanom; obydwaj chcą zasilić skarb przez powszechne opodatkowanie wszystkich posiadających jakąś własność, oraz wystawić liczną i potężną armię; obydwaj rozumieją tę jasną jak słońce, prawdę, że najmędrsze nawet reformy nie zbudują potężnego państwa, jeżeli nie padną na żyzny grunt — w duszach obywateli; a co ten grunt urabia? Wychowanie, nie tylko umysłowe, ale i moralne — w duchu patriotycznym, i rozumie się, będące jak mówi Staszic „pod strażą rządu“.

W praktycznym jednak zastosowaniu tych i innych jeszcze ogólnych zasad zachodzą między Staszicem a Kołłątajem bardzo duże różnice płynące nie z czego innego, tylko ze scharakteryzowanej różnicy pomiędzy ich indywidualnościami.

Staszic, zapalony demokrata, pozbawia króla wszelkiej władzy i oświadcza się za sejmowładztwem. Kołłątaj, słusznie pyta: „Cóż Król będzie znaczył, gdy mu nic bez narodu czynić nie wolno?“ Więc niechaj król ma władzę nie tylko mianowania senatorów, ale i dozoru nad wszystkimi urzędami wykonawczymi. Staszic oddaje sejmowi władzę nie tylko prawodawczą, ale i wykonawczą, i dopuszcza do przedstawicielstwa całą szlachtę i mieszczan; Kołłątaj oddaje sejmowi władzę tylko prawodawczą, a władzę wykonawczą — ministerium (czyli, jak się dzisiaj mówi z rosyjska, ministerstwom). A od przedstawicielstwa w sejmie wyklucza szlachtę zaściankową, jako ciemną i dziką, stojącą na niskim poziomie umysłowym, nie mającą wyobrażenia o potrzebach państwowych, a do tego wodzoną na pasku przez magnatów, z których prywaty i egoizmu zdawał sobie Kołłątaj sprawę równie jasno, jak Staszic. A i to równie jasno, jak Staszic rozumiał, że póki Polska nie nada praw mieszczanom i chłopom, dopóty nie będzie państwem potężnym i nie będzie jednym narodem.

JEDNOŚĆ DUCHA NARODOWEGO.

I tutaj dopiero dochodzimy do najgłębszej myśli politycznej Sztaszica i Kołłątaja, to znaczy do idei **jedności** narodu, idei, którą powstać mogła dopiero w XVIII wieku, t. j. w epoce oświecenia, a którą z czasem wypowie i uzasadni Mickiewicz w Prelekcjach Paryskich. Cóż to jest naród, pyta Mickiewicz i odpowiada, że jest to mniejsza lub większa zbiorowość ludzi, ożywionych jedną wspólną ideą, jedną iskrą, jedną moralną siłą spajającą w jedno poszczególne jednostki i każącą im kochać to właśnie, co je spaja i za to, że je spaja, i dążyć do jednego wspólnego celu, a tym celem jest zrealizować nasamprzód ideał moralny we własnych duszach, aby ta realizacja była cegiełką w budowie nasamprzód Ojczyzny, a przez to Królestwa Bożego na ziemi. Z takiego pojęcia narodu wypływa logicznie pojęcie patriotyzmu: prawdziwym patriotą może być tylko człowiek moralny, bo jedynie człowiek moralny pomnaża już nie tylko różnorodne dobra narodowe, ale jego najwyższe, jego istotne **dobro.**

Otóż korzenie tej nauki Mickiewicza tkwią już w poglądach epoki oświecenia, nade wszystko właśnie w poglądach Staszica i Kołłątaja. „Społeczność — mówi Staszic — jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele“, a nie tylko członkami, ale i **własnością**, a stąd „zostać obywatelem jest wyzuć się czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu“ i uwierzyć, że na tym właśnie polega największe i jedynie prawdziwe szczęście jednostki, do którego dążyć może i powinna. W tym duchu trzeba wychowywać młode pokolenie.

Kołłątaj mówi to samo, tylko innymi słowy; zamiast „jedna moralna istność“ mówi konkretniej: „wytworzenie jedności przekonań politycznych“, a to uzależnia od wychowania.

Tylko nie trzeba tych słów pojmować ciasno. Kołłątajowi chodziło nie o jedność mechaniczną, nie o szablon, nie o bezwzględną jednolitość przekonań społeczeństwa, ale o jedność d u c h a n a r o d o w e g o, o poczucie i dobrą wolę przynależności do jednego i tego samego organizmu duchowego i państwowego. A pod jakim warunkiem takie poczucie przynależności być może? Na to pytanie jasno i wyraźnie odpowiada Kołłątaj w **Listach Anonima**: „Nie jest dobrym obywatelem kto przytłumił w sobie głos sumienia“; „nie jest uczniem szkoły Chrystusa, kto nie jest dobrym obywatelem“. Czyli: dobrym chrześcijaninem może być tylko patriota, ale i odwrotnie: prawdziwym patriotą może być tylko człowiek moralny.

Albo jeszcze inaczej: j e d n o ś ć całego narodu, bez której nie ma i być nie może potęgi politycznej państwa, jest postulatem nie tylko politycznym, ale i moralnym.

Oto naczelna idea pism politycznych zarówno Kołłątaja i Staszica. Ani jeden, ani drugi, nie sprzeniewierzył się tradycji polskiej literatury politycznej, która — już w pismach Pawła Włodkowica, a najpełniej w pismach Modrzewskiego i Skargi — przekazała nam ideę ścisłej łączności polityki z moralnością, patriotyzmu z chrześcijaństwem.

A jak tę ideę zrealizować? jak osiągnąć jedność narodu? Jak przystało na dzieci XVIII wieku, który wydał Russa, obydwaj — i Staszic, i Kołłątaj — odpowiadają: za pomocą odpowiedniego wychowania, ono bowiem jest tak wielką potęgą, że w dusze młodego pokolenia może wpoić nie tylko przekonanie, ale i żywe poczucie tej zasady, że za swoje własne największe szczęście powinien obywatel to tylko poczytywać, co jest szczęściem całego społeczeństwa, że nawet, jak mówi Staszic, „istotne człowieka nieszczęście obieramy za naszą szczęśliwość“, jeśli się ono może przyczynić do szczęścia Ojczyzny.



*) Przemówienie wygłoszone przez Radio dn. 26. X. 1936.

AURELIA SKŁADZIENIÓWNA

POJEDNANIE

Na złotych strunach słońca
Duch Jesieni gra.
Melodia zwolna płynie,
Cicho, lekko drga.
Pełza po ziemi, dosięga strumyka,
Wspina się w górę — już w drzew serca wnika.
— — — — — — — — — — — —
Rozedrgane, rozszczepiły się struny
W nowych strun tysiące.
Rozdzwoniły srebrne tony
Nowych tonów miliony —
Spowiły ziemię pieśni ramieniem,
Utuliły smutek, żal, swym niebiańskim pieniem,
Co spokój i moc posiada Ducha!
A ziemia się korzy, drży, słucha — —
Już z czołem na pierś opadłem
Wyciąga ręce ku niebu
I składa wysoko w powietrzu,
Na złożonym w pochwie mieczu.
— — — — — — — — — — — —
Mistrz instrument składa.
Wiekiem widnokręgu futerał zamyka.
— Pieśń skończona. — Duch znika. —
Tylko melodia zwolna płynie — — —
Zda się, już ginie
W bezbrzeżnej tonów krainie — —
Przepadła?
— — — — — — — — — — — —
W duszy mojej ciągle przecież trwa.

E. OSTOWSKI

POWIETRZE I ZDROWIE

Były czasy, kiedy ludzie nie wiedzieli co to jest powietrze i jakie jest jego znaczenie dla zdrowia i życia ludzkiego. Panowały pod tym względem najrozmaitsze przesądy lub błędne mniemania. Ustąpiły dopiero w wieku XIX, kiedy dokonano dokładnych badań nad powietrzem, z zastosowaniem odpowiednich metod naukowych, t. zn., gdy przeprowadzono jego analizę chemiczną. Przez to posunięto naprzód naszą wiedzę o powietrzu, a w związku z tym, łatwiej rozwiązano różne zagadnienia z zakresu higieny.

SKŁAD POWIETRZA.

Powietrze jest mieszaniną kilku gazów, które znajdują się w nim stale i w niezmiennej ilości, oraz innych gazów i par, których obecność w powietrzu jest niejako przypadkowa. Te ostatnie występują też w ilości zmiennej. Wśród tych nieistotnych składników powietrza, para wodna jest najpospolitsza i znajduje się w nim w największej ilości. Oczyszczone od domieszek powietrze posiada skład następujący: W 100 jego objętościach znajduje się tlenu około 20.90 proc., azotu 78.40 proc., argonu 0.60 proc., dwutlenku węgla 0.03 proc., neonu, kryptonu i ksenonu razem 0.07 proc. Oczywiście, wskutek lokalnego nagromadzenia się niektórych składników, jak naprzykład dwutlenku węgla, pary wodnej i innych przypadkowych gazów, jak to się dzieje w powietrzu wielkich miast, lub zakładów fabrycznych, powyższe liczby stałych składników ulegają pewnym zmianom.

Oprócz tych składników należy w powietrzu wyróżnić pył atmosferyczny, który widzimy albo gołym okiem, albo w smudze promieni świetlnych, lub też dostrzegamy go dopiero uzbrojonym okiem. Ten ostatni rodzaj pyłu atmosferycznego złożony jest z różnych organizmów mikroskopowej wielkości, z cząsteczek drobnych dymu i t. p.

WPŁYW SKŁADU POWIETRZA NA ODDYCHANIE.

Dla człowieka skład powietrza posiada specjalne znaczenie, albowiem życie nasze zależy od tlenu, który wdychamy do płuc. Za każdym oddechem wciągamy w płuca około pół litra powietrza, czyli w godzinie około pół metra sześciennego. Tlen wdychany do płuc zostaje częściowo przejęty do krwi i zużyty, częściowo zaś zostaje wydychany z powrotem z dwutlenkiem węgla. Azot nie zostaje zużyty. W 100 centymetrach sześciennych wydychanego powietrza jest około 16 cm. sześć. tlenu i 4 cm. sześć. dwutlenku węgla. Całkowita ilość tlenu zużyta w ciągu doby przez dorosłego człowieka wynosi około 3/4 kg., czyli więcej aniżeli 1/2 metra sześciennego. U zwierząt odbywa się ta wymiana gazów nie tylko przez płuca, ale także przez skórę. Powietrze zdatne jest jeszcze do oddychania, jeżeli zawartość tlenu w nim wynosi około 10 proc., świeca zapalona gaśnie zaś już, jeśli zawartość tlenu w powietrzu spada poniżej 16.5 proc.

ROLA PYŁU W POWIETRZU.

A teraz zastanówmy się bliżej nad rolą pyłu w powietrzu. Z pyłem grubym, to znaczy dostrzegalnym gołym okiem, spotykamy się wszędzie tak w mieszkaniu jak i na ulicy. Pył ten pochodzi z całego otoczenia człowieka, które zużywa się i ściera. Pyłu tego dostarczają nasze ubrania, obuwie, podłoga, powierzchnia ziemi, t. zn. jej mineralne składniki, jak piasek, cząstki wapienia, gliny i t. d. Tego rodzaju pył nieorganiczny może pochodzić również z rozbitych ciał niebieskich, zwanych meteorami i wówczas zwie się pyłem kosmicznym. — W pyle powietrza znajdują się ponadto różne organizmy jak np. bakterie, pleśnie, drożdże, włókna roślinne, pył kwiatowy i t. p. Wszystko to razem powoduje w mniejszym lub większym stopniu zapylenie atmosfery bądź stałe, bądź chwilowe. W dużych miastach atmosfera jest stale zapylona. W tym pyle badania wykazują nie tylko cząstki widzialne gołym okiem, ale także składniki dostrzegalne dopiero pod mikroskopem. Najbardziej dokuczliwym dla mieszkańców miast jest pył grupy, ów tak zwany „kurz". On to powoduje stałe drażnienie błon śluzowych nosa i górnych dróg oddechowych oraz spojówki oczu. W suchej atmosferze silny wiatr może go unosić do znacznej wysokości i utrzymywać go przez dłuższy czas w ulicach, albowiem w gęsto zabudowanych miastach, wiatr przerzuca go tylko z miejsca na miejsce, a nie rozprasza i nie roznosi w dal, jak to się dzieje na przykład po wsiach, gdzie powietrze niejako samo oczyszcza się z kurzu. Trzeba jeszcze mieć na uwadze, że w mieście jakość pyłu zależy od materiału użytego do brukowania ulic, a na wsi od rodzaju gleby. — Materiałem brukowym miejskim są kostki granitowe, bazaltowe, porfirowe, piaskowcowe, wapienne i asfalt. Jasną jest rzeczą, że cząstki pyłu pochodzące z tych bruków, o ostrych zakończeniach, skoro dostaną się do przewodów oddechowych, czy to do błon śluzowych nosa, czy też do oka, drażnią je i ranią. Organizm, jak może, tak sobie radzi, aby pozbyć się nieproszonych gości. Oko na przykład, względnie jego spojówki reagować mogą wzmożeniem wydzieliny łzawo-śluzowej, aby wraz z nią wydalić pył. Nabłonek, t. zw. migawkowy w drogach oddechowych, opatrzony drobnymi rzęskami, potrafi wydalać wszelkie obce ciała dość szybko. Ostatecznie tylko niewielkie ilości i to najdrobniejszego pyłu zostają przez dolne drogi oddechowe razem z prądem limfy zaniesione do gruczołów chłonnych. Ale walka organizmu z mechanicznie drażniącym pyłem jest łatwiejsza, aniżeli walka z działaniem chemicznym. Takie działanie chemiczne (obok mechanicznego) powoduje wapień. Występują przy tym zaburzenia w organizmie już wyraźnie chorobowe i to niekiedy bardzo ciężkie. Obok pyłu wapiennego w ten sposób chemiczny działa także pył fabryczny powstały ze sproszkowania związków chemicznych, preparatów farmaceutycznych, przy obróbce pewnych metali i t. p.

WALKA Z PLAGĄ PYŁU.

W jaki sposób bronić się przed ujemnymi następstwami pyłu?

O ile chodzi o przestrzenie zamknięte, jak mieszkania i fabryki, to tutaj racjonalny system wentylacji i higieniczny sposób usuwania pyłu, przy pomocy odkurzaczy może do pewnego stopnia zaradzić szkodliwemu jego działaniu dla zdrowia mieszkańców czy pracowników.

O ile zaś chodzi o walkę z pyłem ulicznym, to należy przede wszystkim dbać o to, aby ulice były asfaltowane. Dobrze przygotowany i wyłożony asfalt najmniej wytwarza pyłu. Innym czynnikiem łagodzącym plagę pyłu są rośliny. Planty, parki i ogrody są tymi naturalnymi czyścicielami powietrza tak ze względu na pochłanianie przez liście szkodliwego dwutlenku węgla, jakoteż przez chwytanie na swej powierzchni pyłu. Dlatego też higieniści proponują zakładanie miast-ogrodów, jako jeden ze środków, łagodzących plagę pyłu. Ulice szerokie także przyczyniają się do usunięcia pyłu, albowiem wiatr posiada tam należytą siłę do podmuchu i rozcieńczania masy pyłu. Poza wiatrem oczywiście deszcz jest także naturalnym oczyszczalnikiem powietrza z pyłu. Wszystkie pyłki zawarte w powietrzu wraz z deszczem opadają na [illegible] i tutaj przytrzymywane są na mokrym podłożu bez zdolności wzbijania się w górę. Dlatego też w czasie posuchy należy obficie skrapiać ulice, zwłaszcza w czasie ich zamiatania i potem w ciągu dnia, bo w ten tylko sposób zapobiegamy wzbijaniu się pyłu, a z nim i różnych bakteryj zawartych w śmieciach, szkodliwych dla zdrowia. Najlepiej pod tym względem zachowują się miasta, które posiadają szerokie asfaltowane ulice, liczne skwery, ogrody i parki, a nie żałują wody dla skrapiania ulic, bo wodę z wodociągów dla polewania ulic wyłączają od opodatkowania.

WALKA Z PLAGĄ DYMU.

Gorzej jeszcze aniżeli pył uliczny działa na organizm dym, dlatego, że wskutek swojej nadzwyczajnej lotności dostaje się w bardzo dużej ilości przez nos i krtań do oskrzeli, oskrzelików i pęcherzyków płucnych. Z nich przedostają się cząsteczki dymu stale za pośrednictwem białych ciałek krwi, bądź też bezpośrednio do dróg limfatycznych, gdzie prąd limfy unosi je w kierunku gruczołów chłonnych około-oskrzelowych i tutaj je osadza. Dlatego też osoby, przebywające długo w atmosferze zanieczyszczonej dymem, posiadają w tkance śródmiąższowej płuc czarne zabarwienia i smugi. Na tym tle powstają liczne choroby płuc. Ponadto duża ilość dymu i cząstek węgla w powietrzu pochłania promienie świetlne i cieplne tak, że miasta zadymione posiadają stosunkowo mało promieni słonecznych i cieplnych. Tym zjawiskiem tłumaczą niektórzy fakt, że miasta zadymione dłużej utrzymują mgłę w swojej atmosferze, aniżeli niezadymione. Dym jest mieszaniną gazów spalinowych, pary wodnej, sadzy i cząsteczek węgla. Drobne części dymu tworzą często w powietrzu jądra, około których kondensuje się para wodna i wskutek tego drobniutkie kropelki pary wodnej utrzymują się pod postacią mgły. I dlatego okolice zadymione są zazwyczaj częściej, niż inne, zamglone, chociaż nie tylko dym tworzy ośrodki kondensacyjne, ale mogą to robić także jony gazów, zawartych w powietrzu. Dla zwalczania plagi dymu należałoby dążyć do takiej konstrukcji pieców, aby umożliwiać o ile możności dokładne spalanie węgla. Kominy zaś winny być na tyle wysokie, aby dym mógł się rozprzestrzeniać w wyższych warstwach. Co do materiału spalinowego, to stosunkowo najmniej dymu daje koks. Dzisiaj coraz częściej stosuje się do ogrzewania gaz świetlny. Chodzi tylko o to, aby tak uregulować jego płomień, żeby nie wytwarzały się żadne cząsteczki dymu. Technika w konstrukcji palników gazowych wykazuje stałe postępy i należy się spodziewać, że zastosowanie gazu świetlnego jako materiału opałowego i bezdymnego rozszerzy się, o ile oczywiście cena jego będzie dostępna dla szerokich warstw. W usiłowaniach nad usunięciem dymów spalinowych i ich skutków dla zdrowia biorą udział obok lekarzy, higienistów i techników, także chemicy, którzy dążą do syntezy takich ciał, aby one dodane bądź do węgla, bądź też do powietrza zmieniły produkty, powstałe ze spalenia i usuwały tym samym dym, a pośrednio skłonność okolic zadymionych do tworzenia mgły, która działa nie tylko na ustrój fizyczny, ale także i psychiczny człowieka i osłabia często jego zdolność do pracy, jak to stwierdziły obiektywne badania i samopoczucie osób przebywających w miastach zadymionych i zamglonych.

SPISKI OXFORD

W „Sborniku spolku profesorov Slovakov" (XVI, Nr 1-2) ogłosił Alojzy Miszkowicz interesujące nas wiadomości o pijarskiej szkole w Podolińcu nad Popradem, w której czas jakiś pracował i nasz wielki reformator, ksiądz Stanisław Konarski.

Starosta spiski książę Stanisław Lubomirski, pan Lubowli, już 1636 r. zwrócił się wprost do św. Józefa Kalasantego, założyciela zakonu „szkół pobożnych". (Scholarum Piarum), aby mu do Podolińca przysłał kilku księży-nauczycieli, gdyż pragnie tam założyć zakład wychowawczy. Tocząca się trzydziestoletnia wojna religijna wypędziła w 1642 r. z Lipnika na Morawach Pijarów, skorzystali więc ze szczodrobliwej łaski polskiego magnata.

W obecności przedstawicieli spiskiej kapituły i krakowskiego biskupa, oraz wysłańca Jagiellońskiej Wszechnicy, otwarto mowe ognisko oświaty na Spiszu. Klasztor i kościół wzniesiono Pijarom w 1648. Syn Lubomirskiego Jerzy podniósł już w 1649 dotację szkolną o 40 złotych. W r. 1662 przeszli podolińscy Pijarzy z prowincji polsko-niemieckiej do nowej polsko-węgierskiej.

Szkoła, otwarta w 1643 roku, miała w gronie wychowawców: Włocha, Słowaka, Chorwata i kilku morawskich Niemców. Tu w r. 1832 przybył Mikołaj Sypowski, późniejszy proboszcz w Szczyrku (ur. 1818), pochodzący spod Kalwarii Zebrzydowskiej, a absolwent normalnej szkoły w Wadowicach. Po tym wychowanku podolinieckim został zajmujący pamiętnik, w rękopisie dotąd spoczywający.

Do Podolińca garnęła się młodzież polska z Galicji, gdzie przepisy austriackie nie pozwalały na przyjęcie do gimnazjum chłopca powyżej lat 14 mającego. A powtóre: nauka ta była całkiem bezpłatna, bez jakiegokolwiek „didactrum", obowiązującego w szkołach państwowych. A wreszcie i to nie bez znaczenia, że utrzymanie miał student bardzo tanie, opiekę zaś iście rodzicielską, nawet na stancjach u mieszczan, którzy dla splendoru i honoru, że mają szkołę średnią u siebie, i serca swe ofiarowali i majętności swej nie skąpili dla „chudobnych" żaków.

Nauka odbywała się po łacinie, ale zanim żacy owładnęli jako tako mowę Rzymian, mistrzowie musieli pomagać sobie w nauczaniu mową uczniów: słowacką, nie-

(Ciąg dalszy na str. 3).

ADAM BAR

Wśród książek

Podróż polskiego statku szkolnego „Dar Pomorza" dookoła świata przyniosła nie tylko naszej młodej marynarce wiele korzyści, ale również wzbogaciła literaturę dwoma dziełami o przebiegu wyprawy. Ukazała się najpierw książka Fr. Kulleschitza p. t. „Rejs dookoła świata", odznaczająca się niepowszednimi walorami artystycznymi, które też przyniosły autorowi nagrodę marynistyczną. Obecnie wyszła druga książka o podróży naszego statku szkolnego, a mianowicie **Tadeusza Meissnera p. t. „Dookoła świata na Darze Pomorza"**. O ile treść w obu książkach mniej więcej pokrywa się, o tyle w wykonaniu rzucają się odrazu zasadnicze różnice. Kulleschitz jest przede wszystkim literatem, uderzają go motywy nastrojowe, czasem liryczne, pisze o tym co przemawia do jego wyobraźni artystycznej; Meissner zaś jest najpierw marynarzem, egzotyka nie wywiera na niego tak silnego wrażenia, nie opanowuje go, jest raczej podróżnikiem, który może udzielić wyczerpujących informacyj o Honolulu czy innych Chinach albo Jawie, ponieważ jako doświadczony marynarz zna drogę, którą obecnie przebywa Dar Pomorza. To też w książce Meissnera znajdzie się o wiele więcej wiadomości o długiej podróży naszego statku szkolnego: Santa Cruz de Tenerife, kanał Panamski, Hawaje, Honolulu, Jokohama, Japonia, Jawa, Australia i t. d. Obrazy przesuwają się jak w kalejdoskopie, urozmaicone tu i ówdzie scenami „rodzajowymi", jak polowanie na rekiny albo w dzikiej dżungli, czy też spotkanie się z tajfunem; że ta rodzajowość jest często pełna napięcia dramatycznego, które autor zręcznie wyzyskuje, wychodzi to tylko na korzyść książce. Ale książka Meissnera ma nie tylko charakter opisu podróżniczego, urozmaiconego obszernymi wiadomościami historyczno-retrospektywnymi; ma jeszcze cel drugi: szerzenie kultu dla naszej marynarki. Autor bardzo chętnie opowiada o trudach marynarzy, posługuje się obficie fachowym słownikiem, a nawet na końcu książki plastycznie, przy pomocy rysunku mówi o żaglowaniu, o linowaniu statku, o zwrotach przy lawirowaniu i t. d.

Do literatury opisowo - podróżniczej należy również niewielka książeczka **Witolda Hulewicza p. t. „Gniazdo żelaznego wilka"** (wyd. Książnicy-Atlas). Jest to osobliwa książka — opis Wilna, ale opis ujęty w bardzo charakterystyczną formę literacką, ani powieść czy opowiadanie ani relacja, raczej i powieść i relacja, a przede wszystkim gawęda, żywcem przeniesiona w słowo drukowane. Hulewicz odrazu nawiązuje bezpośredni kontakt z czytelnikiem, nie wymaga, aby tylko słuchał jego opowiadania, ale pragnie wciągnąć go bezpośrednio w akcję, zrobić bezpośrednim uczestnikiem niewielkiej wyprawy po Wilnie i jego okolicach. Ta bezpośredniość opowiadania już od pierwszych stronic działa sugestywnie na czytelnika, któremu udzielają się wszystkie entuzjazmy i zachwyty autora. Daje się szybko opanować jego uczuciowości i wchłania w siebie piękno Wilna, w którym odkrywa nieznane wspaniałości. Hulewicz najpierw opowiada o dziejach Wilna od najdawniejszych czasów aż do chwili współczesnej, po tym prowadzi po ulicach i zaułkach, pokazuje pamiętniki i zabytki, wiedzie między nagórki, na Wilię i w okolice miasta, wszędzie odsłaniając czar ziemi wileńskiej. Wydobywa nawet z przeszłości stare legendy; na tle tych widoków i opowiadań pokazuje dzisiejsze Wilno, miasto literatury, sztuki, turystyki i sportów. W ten sposób bardzo treściwie, a mimo to ogromnie szczegółowo poznajemy Wilno. Zamykamy ostatnią stronicę — książka już skończona? Szkoda, warto, aby była przynajmniej dwa razy tak długa.

Mówiąc o literaturze podróżniczo-opisowej wspomnieć również należy o książce **M. Smolarskiego p. t. „Dawna Polska w opisach podróżników"** (wyd. Książnicy-Atlas). W dawnych czasach było również wielu takich, którzy Polskę zwiedzali, zaciekawieni jej bogactwem i sławą. Smolarski wydobył na światło podróżnika nawet z X w., Jakuba Ibrahim Ibna, który wówczas będąc w Polsce zanotował swoje wrażenia; wprawdzie niewiele tych wrażeń, ale i to, co egzotyczny podróżnik zapisał, ma niepoślednią wartość. Po tym było tych cudzoziemców zwiedzających Polskę dość dużo. To też często o niej pisali, jak choćby ów błędny rycerz Guillebert de Lannoy, który najpierw przeciwko nam walczył po stronie Krzyżaków, a po tym podziwiał Polskę i był nawet posłem króla francuskiego. Albo znowu ów dworzanin króla Walezego pan Guy du Faur de Pibrac, który przeżywał w Polsce niejedną przygodę podczas ucieczki króla. Potem są wspomnienia pana Mucante'go,

SPISKI OXFORD

(Dokończenie ze str. 2).

miecką i madziarską. Polacy rozumieli słowacką mowę. Religię wykładano aż do piątej klasy w językach ojczystych uczniów: słowackim, polskim, niemiekim i madziarskim. W dnie świąteczne odbywały się „oratoria" w trzech oddziałach: słowackim (tu wlączeni byli i Polacy), niemieckim i łacińskim. Na oratoriach czytali księgę Tomasza a Kempis po polsku, a dopiero objaśnienia dawano po słowacku.

Nauka madziarskiego języka w latach Sypowskiego była tak słaba, że po 6 latach wychowanek umiał zaledwie tyle się wysłowić w tym języku, co absolwent szkoły urzędowej po grecku. Natomiast łacina pielęgnowana była bardzo starannie. Uczniowie między sobą i z profesorami rozmawiali w tym języku. Bo też łacina w owe lata była językiem urzędowym na Węgrzech, w sejmie czy u władz powiatowych, w sądzie czy na zebraniach wyborczych lub innych. Akta i dokumenty w tym języku pisano. „W samym Podolińcu panowie radni na posiedzeniach miejskich dysputowali tylko po łacinie. Mieszczanie, którzy chcieli uchodzić za uczonych, też rozprawiali po łacinie. Nie trudno było nawet chłopa przy pługu znaleźć, który mógł się pochwalić znajomością łaciny".

We spomnieniach swych ks. Sypowski zwraca się do rodaków z przestrogą, „aby byli w przyjaźnieniu się z Madiarami ostrożni. Madiary przedstawiają się Polakom, jako doskonali przyjaciele, ale to tylko dlatego, że kupujemy ich drogie wino. Poza tym życzliwość ich dla nas jest wielce problematyczna. Gdzie mogą, okazują swą wyższość; Madiar to człowiek pyszny. W zarozumiałości swej myśli, że i Pan Bóg rozmawia po madiarsku, na prawa innej nacji się nie ogląda. Przeto byłoby na czasie, abyśmy się zamiast o fałszywą przyjaźń starali o rzeczy ważniejsze..."

Jeszcze przed wojną wisiał w Podolińcu wielki portret księdza Konarskiego; w 1905 r. podczas porządkowania książnicy, w wielkich stosach leżały dzieła polskie, dziś one w Budzinie a może w Pradze; klasztor zaś zamieniony na koszary. Spodziewać się należy, że działalność Pijarów w świeżo utworzonej prowincji słowackiej pod kierownictwem księdza Braneckiego wznowi świetne tradycje przeszłości i że polskie dzieła wróca z Pijarami do Podolińca. **m.**

Rozrywki umysłowe Nr 32

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W dzisiejszym numerze podajemy rozwiązania zadań z **IV Konkursu,** szarady z cyklu „Wróżebna mowa kamieni", szarady pamięci Żwirki i Wigury, szarady zza Oceanu i zadań pozakonkursowych.

Rozwiązanie zadań z IV konkursu

Zadanie 1. — Rebus kołowy: Akropol.

Zadanie 2. — Szarada: Ballada Szopena.

Zadanie 3. — Logogryf: Miraże mądrości, bp. Karol Niedziałkowski (Mechesy, Interregnum, Racławice, Anna Karenina, Życie mrówek, Eros i Psyche, Maryna z Hrubego, Byli i będą wsp., Dolina księżyca, Rubikon, Odprawa posłów greckich, Śluby panieńskie, Czerwone maki, Iskry spod młota, Błyskawica, Powrót posła, Krzyżowcy, Awantury arabskie, Romeo i Julja, Owocobranie, Lisowczycy, Noc Listopadowa, Infantka, Emancypantki, Dawid Cooperfield, Ziemia obiecana, Anabasis, Łańcuchy, Księga dżungli, Obrona niedorzeczności, Wierna rzeka, Soból i panna, Korsarz, Inteligencja kwiatów).

Zadanie 4. — Szarady Abecadło: Natalja, Oleńka.

Zadanie 5. — Rebus wirowy: Kosiarka.

Zadanie 6. — Szarada — Pogróżka: W obronie Kasty.

Zadanie 7. — Arytmograf: By osiągnąć swój cel, trzeba tak wiele wody wlewać do swego wina, aż nie będzie już zupełnie w niem wina — Jules Renard (Ergotyna, żmija, bąk, sól, węzeł, ćwik, Puck, dżuma).

Zadanie 8. — Szarada literowa: Minęły wakacje.

Zadanie 9. — Rebus: Potwarzy unikaj.

Zadanie 10. — Szarada — Żal: Pokonanie lata.

Zadanie 11. — Krzyż magiczny: Senelogamja, Termonastja, Amalgamacja.

Zadanie 12. — Szarady Abecadło: Paulina, Regina.

Zadanie 13. — Arytmograf rebusowy: Szukając szczęścia dla drugich, znajdujemy własne — Platon (Plus, zając, ule, dna, droga, S z części, ułan, chata, kij, mysz, W je D).

Zadanie 14. — Szarada Urlopowa: Życie w dolinie Prutu.

Zadanie 15. — Rebusik medyczny: Przeczyszczenie.

Zadanie 16. — Szarady Abecadło: Salomea, Telimena, Ulryka.

Zadanie 17. — Trójkąty magiczne: karat, Ares, Ren, As, T—O: Ob, War, Oaza, Obraz.

Zadanie 18. — Rebus kosmetyczny: Szminka usta barwi, lecz zatraca naturalność.

Zadanie 19. — Szarady Abecadło: Weronika, Zenaida.

Zadanie 20. — Grzebieniówka: Wład. Reymont — Chłopi (Walec, Allah, rosół, owady wsp., okrop, tanki).

Rozwiązanie szarady z cyklu „Wróżebna mowa kamieni". Zadanie II. — Wróżba na wrzesień: Księżycowy kamień krzewi zamiłowanie stałości.

Rozwiązanie szarady z Nr. 24. — Pamięci Żwirki i Wigury: Nie umiera, kto w pamięci żyje — autor „Andrus".

Większość szaradzistów przypisała autorstwo powyższej szarady p. „John Ly". Właściwy autor uważał, że pseudonim jego frywolny nie nadawał się do umieszczenia pod wierszem tak poważnej treści, dla tego obrał inne godło. Jedynie 4 szaradzistów poznało „lwi pazur" „Andrusa", a mianowicie: pp. „Dziadek z Bakszty", „Opal", M. Blok z Poznania i Zb. Block z Dąbrowy; między nich też została rozlosowana nagroda, ofiarowana przez autora, a przypadła w udziale „Dziadkowi z Bakszty".

Rozwiązanie szarady zza oceanu: Dobrowolni tułacze.

Rozwiązanie szarad pozakonkursowych z Nr. 27: **1. Zagadka** — Lieber thee (odpowiedź dla kelnera) i Liberté (odpowiedz dla rozmówcy). **2. — Szaradka:** Andrus, **3. — Zagadka lawinowa:** U, Ur, Amur, Namur, Murana, rumiane, manicure.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

Za IV konkurs — I-ą nagrodę: p. Wanda Hoserowa z Hajduk Wielkich — ozdobny papier listowy. **II-ą nagrodę: inż. p. A. Schmidt z Tłumacza** — książkę p. t. „Generał Rozwadowski". **Nagrodę pocieszenia: Wiel. Ks. J. Welc z Krakowa,** em. kapelan, mjr. W. P. — książkę p. t. „Skarga pośród nas".

Za rozwiązanie szarady **o Żwirce i Wigurze: p. „Dziadek z Bakszty" — książkę p. t.** „Opowiadania lotnicze" pióra **J. Meissnera.** Za rozwiązanie szarady zza Oceanu: **p. „John Ly"** za najartystyczniejszą odpowiedź **na szaradę** Rodaczki z Kalifornii — **książkę p. t.** „Drogą pielgrzymów" pióra ks. Ign. **Posadzy.** Za rozwiązania **zadań pozakonkursowych: p. W. Nosé z Anina** — komplet pocztówek **z widokami** Krakowa. **Nagrodę autorską z IV Konkursu** za najlepsze zadania otrzymuje **spółka rebusowa pp. N. K. Kozłowski i John Ly, w** postaci setki biletów wizytowych **dla każdego.** Prosimy o przysłanie biletu **na model.** — Nagrody zostaną wysłane w najbliższym **czasie.** — Ponieważ w numerze dzisiejszym **nie ma** żadnych zadań, nie zamieszczamy kuponu.

ROZMAITOŚCI

W Europie żyją jeszcze koczownicy

W wieku dwudziestym, w wieku radia. komunikacji samolotowej oraz wielu innych zdobyczy na polu techniki i wiedzy, nikt nie uwierzy, że w Europie żyje jeszcze lud koczowniczy i to nie cyganie, czy też jacyś inni włóczędzy, lecz w dosłownym tego słowa znaczeniu koczownicy. Koczowniczym tym ludem są przybyli do Macedonii z Epirusu z Grecji — Karakaczowie. Podobnie, jak przed setkami lat, jedynym majątkiem ich są stada owiec, które nie stanowią własności indywidualnej, lecz całej rodziny. Z miejsca na miejsce przenoszą się Karakaczowie na bardzo wytrwałych konikach oraz mułach. Do tej pory jeszcze nigdy i nigdzie nie zostali oni zarejestrowani przez żadne władze administracyjne. Nie pełnią służby wojskowej, nie płacą podatków, a za władzę uznają tylko głowę rodziny. Rządy u nich są wybitnie autokratyczne. Tylko głowa rodziny utrzymuje oficjalny kontakt z ludźmi nie należącymi do plemienia. Polega on przeważnie na wymianie doskonałych serów względnie tkanin, za różne potrzebne im materiały. Kobiety tego szczepu żyją w ścisłym odosobnieniu. Małżeństwa są zawierane jeszcze między dziećmi, przeciętnie w wieku 15 lat, lecz małżonkę swoją widzi mąż dopiero na drugi dzień po ślubie. Mieszkają oni w namiotach skórzanych o płaskich dachach. Namioty te muszą być ustawione według przyjętego od wieków zwyczaju, mianowicie dokoła namiotu „Czaja", w którym mieszka wódz koczowników. Są oni nadzwyczaj ambitni i słowni. Złamanie słowa uważają za bardzo duże przewinienie, które zmusza przestępcę do opuszczenia gromady. Napadani przez różne watahy bronią się dzielnie, sami jednak nigdy nie rozpoczynają żadnych walk. Usiłowania by osiedlić ich na stałe nie dały żadnych rezultatów. I nic nie pomagają zarządzenia władz administracyjnych — Karakaczowie są nieustępliwi.

Śpiewające... i oddychające... jeziora...

Na wyspie Cejlon, znajdującej się na Oceanie Indyjskim, jest jezioro nazwane Baticalao, które nosi miano „śpiewającego". Z toni przepięknego jeziora, każdego wieczoru, zwłaszcza, gdy księżyc świeci w pełni, wydobywają się delikatne dźwięki, do złudzenia przypominające śpiew o różnych melodiach. Uczeni do tej pory jeszcze nie potrafili ustalić przyczyn tego niezwykłego. a bar interesującego zjawiska. Krajowcy natomiast twierdzą, że dźwięki te powodują duże muszle, żyjące w jeziorze, Dźwięki te tak są głośne, że wędrującym po wyspie w porze nocnej w tej okolicy, **służą za drogowskaz.**

Do podobnie ciekawych zjawisk należy jezioro w Nowej Zelandii. Jezioro to ma wyraźny kształt litery „s", jest 83 kilometry długie i 5 klm. szerokie. Całą swoją powierzchnię podnosi ono tak regularnie, że robi wrażenie, jakby „oddychało". Co pięć minut powierzchnia podnosi się o 7½ cm., a następnie opada, zachowując pełną regularność. I to zjawisko do tej pory nie zostało jeszcze należycie wyświetlone.

Obecnie żyjemy dłużej niż w ubiegłym wieku

Angielskie towarzystwa ubezpieczeniowe ukończyły prace statystyczne, mające ustalić długość życia ubezpieczonych w tych towarzystwach osób. Prace objęły dwa miliony ubezpieczonych osób w ciągu 50 lat. Oto okazało się, że mieszkańcy Londynu żyją dłużej od mieszkańców prowincyj. Stare panny i mężatki zaś żyją dłużej od wdów. Najciekawszym jednak jest to, że przeciętnie długość życia wzrosła w tym okresie czasu o pięć lat. Obecnie ludzie więcej korzystają z wypoczynków i urlopów, których dawniej nie znano. wobec czego nie wyczerpują się tak szybko, jak przedtem. Do przedłużenia życia przyczyniły się także sporty, uprawiane prawidłowo i w większym stopniu w Anglii, niż dawniej.

Argumenty te są poparte odpowiednimi cyframi.

Nowoczesne wynalazki na usługach policji

Współczesne wynalazki znajdują bardzo wszechstronne zastosowanie. Przeważnie jednak są używane do celów, związanych z życiem codziennym. I tak np. w Kanadzie policja uzbroiła swoich funkcjonariuszy w dwa niezawodne najnowsze wynalazki, praktycznie zastosowane dla celów policyjnych. Jest to pistolet, połączony z aparatem filmowym i aparat elektromagnetyczny, jako instrument rewizyjny. Pierwszy — przy wystrzale równocześnie filmuje, będąc następnie dowodem, że policjant strzelał we własnej obronie, drugi — wskazówką pokazuje natychmiast, gdzie rewidowana osoba posiada ukrytą broń lub jakikolwiek inny przedmiot metalowy.

opis Le Laboureure'a, irlandzkiego lekarza Bernarda O'Connora i t. d., ostatni pamiętnik odnosi się do czasów rozbioru. Każdy z tych cudzoziemskich podróżników przeżywał również awanturnicze przygody, o których Smolarski obszernie i bardzo chętnie opowiada. Są to nieraz zdarzenia z tysiąca i jednej nocy.

Ostatnia powieść głośnej pisarki holenderskiej **Jo van Ammers-Küller** p. t. „Jenny zostaje aktorką (tł. Centnerszwerowej, wyd. Płomień) odbija zasadniczo od innych jej dzieł znanych dotychczas w polskich przekładach. Ammers-Küller rozpatruje zazwyczaj problem małżeński, bada pod kątem widzenia rozmaitych okoliczności szarego dnia, oświetlając ze wszystkich stron przeszkody i trudności, które się pojawiają. Broniąc instytucji małżeństwa autorka powoli zawsze zmierza do ostatecznej konkluzji, że mimo trudności jest małżeństwo rękojmią szczęścia ludzkiego i stanowi trwałe podstawy normalnego rozwoju życia rodzinnego. Zawiłości życia społecznego łagodzi mądra filozofia, że szumne hasła indywidualnego szczęścia zawsze, wobec codziennego szarego bytowania, stają się nierealne poza rodziną. Życie nie może być kierowane siłami ślepego instynktu, lecz spokojną refleksją. Ammers-Küller prowadzi bardzo umiejętne i drobiazgowe studia nad psychiką duszy kobiecej, przedstawia bogatą i bardzo różnorodną galerię typów i ze szkiełkiem w oku bada wszelkie przejawy życia we wszystkich jego możliwych aspektach. W najnowszej swej powieści pokazuje również ważny problem. Jenny pochodząca z arystokratycznej rodziny postanawia iść na scenę. Oczywiście spotyka się ze stanowczym sprzeciwem rodziny. zrywa z narzeczonym i zostaje aktorką. W pierwszej części powieści autorka interesuje się przedewszystkim psychiką bohaterki. pasjonuje ją stosunek Jenny do rodziny. której pański snobizm staje w poprzek jej zamierzeniom i uzdolnieniom aktorskim, w drugiej jednak części punkt ciężkości — że się tak wyrażę — ideowej. przesuwa się na teatr Veraarta, rewolucjonisty w pojęciach o teatrze, stanowczego przeciwnika szablonowej interpretacji sztuki. Należy przyznać, że ta część powieści jest bardziej interesująca. Autorka zna nie tylko doskonale kulisy teatru, ale również rozumie sens sztuki, istotę gry aktorskiej. Do powieści wprowadza szereg silnie podznaczonych typów. rozpatruje stosunek publiczności do sceny, omawia artystyczną wrażliwość, bada jaki związek zachodzi między aktorem a sztuką. Veraart zakłada teatr amatorski, tworzy nowy sens sztuki teatralnej. Jego pragnienia i marzenia niweczy publiczność, która go nie rozumie, i sami aktorzy, którzy podnieśli bunt przeciwko jego tyranii i bezwzględności. Ostatecznie Veraart zostaje bankrutem, wielka sztuka musiała ustąpić niewybrednym gustom publiczności, w której rękach spoczywa los każdego teatru. Na tle tego dramatu wielkiej sztuki rozwija się szereg drobnych scenek, wydarzeń i obrazków, w których autorka z wielką plastyką odsłania codzienność życia aktorskiego i kulis teatru.

Niewielka ilość powieści o tematach humorystycznych jest bardzo charakterystyczną cechą współczesnej beletrystyki, obarczonej problemami. które z całą natarczywością nasuwają się człowiekowi w szarym życiu, i tak silnie opanowują literaturę piękną. Do nielicznych książek, które wnoszą w dzisiejszą literaturę powieściową ton pogodnego humoru, pozbawionego złośliwej ironii i satyry, jest książka **E. Kärstnera** p. t. **„Trzej panowie na śniegu"** (tł. Magdaleny Samozwaniec, wyd. Przeworskiego). Milioner Tobler postanowił oderwać się od codziennego życia i zaznać rozkoszy bytowania szarego człowieka. Otrzymał drugą nagrodę na konkursie ogłoszonym przez jego własną firmę. która uprawnia zwycięzcę do dwutygodniowego pobytu w luksusowym zdrojowisku alpejskim. Tobler przebiera się za biedaka ku zgrozie jego służącego Jana, który ma z polecenia milionera odgrywać w hotelu rolę zamożnego przemysłowca. Pierwszą nagrodę na wspomnianym konkursie otrzymał bezrobotny doktor Hagedorn. Córka milionera Hilda zdradziła dyrektorowi hotelu, że będzie miał za gościa jej ojca w przebraniu, gdyż w ten sposób chciała, wbrew życzeniom ojca, zapewnić mu wszelkie wygody do jakich był przyzwyczajony. Przypadkowo jednak za milionera wzięto Hagedorna, a właściwy milioner pod przybranym nazwiskiem Schulz zażywa w całej pełni przyjemności człowieka, którego ubóstwo jest w pogardzie zarówno u służby jak i gości hotelowych. Na tym tle wywiązuje się szereg zabawnych konfliktów, kapitalnych scen pełnych szczerego humoru. Ostatecznie powieść kończy się pewną nutką sentymentalizmu i liryzmu. Hagedorn żeni się z Hildą, a milioner zyskuje przyjaciela. Zaletą książki jest to, że autor nie pokpiwa sobie ze swych bohaterów, nie ironizuje, ale śmieje się wraz z nimi i bawi się sytuacjami jakie nastręczało życie, na które patrzy się trochę jasnymi oczyma pogody i szczęścia, a nie od czarnej strony.

— 000 —

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Z końcem października b. r. odbył się w Londynie oryginalny „obiad". Urządziło go 150 robotników dokowych ku czci arcybiskupa Westminsteru, Mgr. Hinsleya. Przy stole zasiedli prawie starcy. Honory gospodarza pełnił robotnik Ben Tillet... Obiad ten urządzili londyńscy dokowcy, aby przypomnieć bardzo znamienne wydarzenie sprzed lat blisko 50, którego bohaterem był wielki i święty biskup, kard. Manning, i aby uczcić jego trzeciego z rzędu (po kardynałach Vaughan i Bourne) następcę, arcyb. Hinsleya.

STRAJK DOKOWCÓW.

Było to w 1889 r... Dokowcy londyńscy nie mogąc wyżywić rodzin ze szczupłych zarobków rozpoczęli pod wodzą młodego Ben Tilleta akcję na rzecz podwyżki zarobków. Przedsiębiorcy jednak odmówili. Robotnicy rozpoczęli strajk. Okręty stały w porcie niewyładowane; nowe przybijały. Życiu gospodarczemu stolicy Anglii zagroziło niebezpieczeństwo. Sytuacja zaostrzała się z dnia na dzień... Wówczas 82-letni (!) arcybiskup diecezji Westminster (do której należy Londyn) udał się osobiście na „plac boju". Zetknął się naprzód z przedsiębiorcami i zdołał wytłómaczyć im, że zarobki należy podnieść. Uzyskawszy zaś podwyżkę udał się do robotników i ich także przekonał o konieczności przyjęcia propozycyj przedsiębiorców. Strajk się zakończył, praca zaczęła się z powrotem, zapanował w dokach — jak wówczas mówiono w Londynie — „pokój kardynalski".

CZCIGODNA POSTAĆ.

Historyk francuski, Ks. Mourret opowiada („l' Eglise Contemporaine", cz. II. 1923. str. 421), że na skutek tych i podobnych wystąpień „towarzystwo" londyńskie okazywało kard. Manningowi swoje niezadowolenie. Zdarzyło się nawet, że ktoś mu powiedział: „To, co Eminencja robi, jest socjalizmem". A na to usłyszał od kardynała: „Nie wiem, czem to jest dla pana; dla mnie zaś jest to — chrześcijaństwem".

Natomiast robotnicy byli kardynałowi wdzięczni za jego szczęśliwą interwencję. Zebrali znaczną sumę, 160 funtów, do jego dyspozycji i wręczyli mu adres dziękczynny. Pieniądze kardynał przeznaczył na ubogich, a adres stanowi ozdobę archiwum arcybiskupstwa Westminsteru. Czytamy w nim m. in. — takie słowa:

„Kiedy sobie przypominamy, jak Wasza Eminencja, nie bacząc na ciężar 82 lat życia, przybył jako rozjemca między przedsiębiorcą a robotnikiem; kiedy sobie przypominamy roztropne i mądre Jego rady, by nas uchronić przed popadnięciem w niewolę namiętności i by nas utrzymać w granicach obowiązku względem naszych pracodawców i względem nas samych; i wreszcie kiedy sobie przypominamy szlachetną postać Waszej Eminencji, jak słuchał naszych skarg i jak nam rad udzielał, — wydaje się nam, żeśmy widzieli raczej Ojca w pośrodku kochającej go rodziny, niż rozjemcę w sprawie zawodowej".

Z takiej to okazji, przy takiej to rocznicy zasiadł arcyb. Hinsley w pośrodku 150 robotników londyńskich do uroczystego obiadu. Można sobie wyobrazić, jak miłe było spotkanie następcy Manninga z tymi, którzy w r. 1889. brali udział w pamiętnych wydarzeniach... A Ben Tillet, przywódca strajku z r. 1889., był obecny i robił honory domu.

FRANCUSKIE OBIADY.

Francja katolicka żyje pod wrażeniem niebezpieczeństw, które jej kardynałowie w ostatnim swoim liście pasterskim ujęli w 4 punkty: bratobójcza wojna domowa w sąsiedniej Hiszpanii, — wewnętrzna rozterka w kraju, — kryzys gospodarczy, który sieje nędzę, — i „widmo wojny zewnętrznej"... Analizując je dochodzą Kardynałowie Francji do przekonania, że źródłem zła jest „ateizm w praktyce", a lekarstwem — nawrót do społecznej nauki Kościoła w rodzinie, szkole, życiu gospodarczym i stosunkach międzynarodowych.

Z końcem października odbyły się w Paryżu dwa zjazdy katolickie: — 53. zjazd prawników katolickich i „studium społeczne" zwołane przez naczelną organizację francuskich katolików, „Federation Nationale Catholique".

Zjazd prawników katolickich był poświęcony badaniu komunizmu z punktu widzenia prawnych konsekwencyj jego systemu (dla rodziny, wychowania, państwa, własności prywatnej) i jego prawnych instytucyj. Referaty wygłosili: Savatier (prof. uniw. w Poitiers), Moreau (adwokat paryski), Rouast (prof. uniw. w Paryżu), O. Dumont O. P., sen. Gautherot i in.

„Studia społeczne" urządzone przez F. N. C. były poświęcone zagadnieniu ustrojowemu na tle dążeń komunistycznych. Podstawą dyskusji była enc. „Quadrag. anno" i jej wskazania odnośnie do ustroju korporacyjnego. Dyskusję zakończyły referaty: p. Salleron o ustroju korporacyjnym w rolnictwie i p. Tainturier — w przemyśle i handlu.

KOMUNIZM W BRAZYLII.

Korespondent paryskiej „la Croix" (29. X.) z Rio de Janeiro pisze, że do Brazylii przybył ostatnio osławiony Bela Kuhn aby tu zorganizować rewolucję komunistyczną. Z nim razem dwa okręty pełne broni miały w nocy przypłynąć w pobliże portu „jednego z północnych stanów" Brazylii i zatrzymały się na pełnym morzu; tym czasem barki komunistyczne podpłynęły ukradkiem, zabrały amunicję i przewiozły na ląd.

Ten sam korespondent donosi, że komuniści sprzątnęli dwóch agentów policji, którzy się odznaczyli gorliwością w ściganiu komunistów, — że złoto moskiewskie płynie już do armii brazylijskiej i znaczna część podoficerów ma być nim już przekupiona. Równocześnie zaś kupiona przez bolszewików prasa zaczyna malować państwo sowieckie w jasnych kolorach, nawet, jeśli chodzi o jego stosunek do religii... Dodaje jednak, że wiadomości o wojnie domowej w Hiszpanii i o okrucieństwach, jakich się dopuszczają wojska „Frontu Ludowego" otwierają ludziom oczy, a nawet parlament brazylijski większością głosów — wbrew wszelkiej dyplomacji — uchwalił protest przeciw „bandytyzmowi rządu madryckiego". Tę śmiałą uchwałę parlamentu brazylijskiego korespondent tłómaczy jako odpowiedź na niedawną interwencję rządu madryckiego w sprawy Brazylii... Przed paroma bowiem — pisze — miesiącami „Front Ludowy" z p. Caballero na czele wysłał do rządu Brazylii notę, w której domagał się (!) zwolnienia komunistów aresztowanych podczas zaburzeń rewolucyjnych.

Nie wiadomo, czy ta korespondencja, datowana d. 13. października, wyraża obecną sytuację Brazylii. Ale w każdym razie jest rzeczą znamienną, że komunizm, który dopiero co rozpalił pożogę wojny domowej w Hiszpanii, już myśli o wznieceniu jej aż w Brazylii... Po Europie — Ameryka. Zdobywczości, dynamizmu nie można komunistom odmówić.

J. P.

Katolicki plan odbudowy

Jak podaje czasopismo „Ons Noorden", katolicy holenderscy zamierzają w najbliższym czasie ogłosić publikację, w której podadzą własny plan odbudowy (Plan van den Opbouw). Nad przygotowaniem tego planu pracowali najwybitniejsi specjaliści w dziedzinach polityki, ekonomii i skarbowości, m. in. byli ministrowie Welter, Verschuur i Steenberghe, profesorowie cieszącej się zasłużoną sławą wyższej katolickiej szkoły nauk ekonomicznych i handlowych w Tilburgu, oraz wielu wybitnych członków katolickiego stronnictwa w parlamencie. Plan ten — twierdzi wspomniane pismo — nie ma tak fantastycznego charakteru, jak socjal-demokratyczny „plan pracy" (Plan van den Arbeid). Wychodzi on z założenia, że przede wszystkim najgorręcej zająć się trzeba problemem bezrobocia i że niewłaściwą była polityka rządowa zmierzająca w obecnej dobie bezrobocia i niskich cen — do ograniczenia lub nawet wstrzymywania poważnych robót publicznych i odkładania ich do „lepszych" czasów. Właśnie tego rodzaju roboty nie powinny być wykonywane w dobie wysokiej koniuktury, gdyż zbyt drogo wówczas kosztują i nadmiernie obciążają społeczeństwo, podobnie jak niewskazanym jest budowanie domów w czasach drogich, przez co opłata najmu lokali jest za wysoką i kasy miejskie duże ponoszą straty. Plan odbudowy wskazuje poważną liczbę robót, które bezpośrednio mogłyby być wzięte pod uwagę, aby, mimo całkowitego ich niewykonywania tylko częściowego, nie wydawać, jak dotąd 150 milionów rocznie na zapomogi dla bezrobotnych.

W opracowanym przez katolików planie nie idzie jednak o samo tylko zatrudnienie, ale i o wykonywanie prac tych za normalnym wynagrodzeniem, w ten tylko bowiem sposób możliwym będzie zwalczenie bezrobocia. Oczywiście, musi istnieć organ centralny, któremu powierzy się czuwanie nad tymi robotami, możliwie jednak powinien on być pozbawiony charakteru urzędowego i obejmować również wszelką inicjatywę prywatną. Poważnie przy tym uwzględniony musi być problem usunięcia bezrobocia wśród młodzieży.

Całkowicie konkretnie i realnie potraktowano również stronę finansową projektu. Oczywiście roboty wykonywane być muszą w granicach budżetu, budżet ten jednak rozciągnięty być musi na znacznie dłuższy okres czasu niż jeden tylko rok. Wynika to z tego, że roboty te dadzą korzyści i staną się rentownymi nieraz po wielu dopiero latach, na lata więc również rozłożone być muszą wydatki. Plan odbudowy rozciąga się na conajmniej dwadzieścia lat i da zajęcie bezpośrednio dziesiątkom tysięcy ludzi, nie mówiąc już i o pośrednim wpływie na zmniejszenie bezrobocia i o tym, że przyczyni się on do zwiększenia stanu posiadania społeczeństwa i jego dobrobytu.

Z obcej niwy

Kościół i nacjonalizm w Niemczech

Ciągle aktualnym jest pytanie o stosunek Kościoła do nacjonalizmu. Pisaliśmy już raz na tym miejscu, że ten stosunek układa się różnie, zależnie od warunków danego kraju i jego społeczeństwa. Po okresie nieporozumień nacjonalizm włoski (faszyzm) przeszedł do współpracy z Kościołem. Natomiast niemiecki nacjonalizm (mianowicie w postaci narodowego socjalizmu) jest ciągle w stanie cichej walki z katolicyzmem... Przynajmniej nam się tak zdaje, kiedy śledzimy wystąpienia Episkopatu III Rzeszy i stanowisko kierowników partii hitlerowskiej w stosunku do Kościoła. Rosenberg ze swoim antychrześcijańskim „Mitem XX wieku" jest ciągle „arcykapłanem" tej „religii", za jaką wielu uważa narodowy socjalizm.

Ale przyznajemy, że są i tacy, którzy te tarcia między Kościołem, a narodowym socjalizmem niemieckim uważają za przejściowe i wierzą, że zbliża się czas pojednania między nacjonalizmem niemieckim, z Kościołem. Do nich należy Biskup Hudal, którego artykuł przed tygodniem streściliśmy. Do nich należy także redakcja berlińskiej „Germanii". — pisma, zresztą, które ma za sobą piękną przeszłość, obecnie zaś uprawia zbyt daleko idącą politykę ustępstw w stosunku do hitlerowskiej ideologii. Dla ilustracji — tylko dla ilustracji — przytoczymy wyjątek z artykułu „Germanii" (25. X.) na temat konieczności porozumienia między Kościołem a nacjonalizmem III Rzeszy.

Autor twierdzi, że tego porozumienia wymaga napór komunizmu, który równocześnie uderza i w katolicyzm i w nacjonalizm. Więc — wspólnota wynikająca z posiadania jednego wroga... Ale, czy porozumienie jest możliwe w warunkach tej rzeczywistości, jaką tworzy hitleryzm? Autor jest najlepszej myśli. Posłuchajmy!

„Nie jest — pisze — rzeczą obojętną, w jakiej narodowej rzeczywistości Kościół pełni swe dzieło. Pius XI w swojej społecznej encyklice stawia zasadę, że stworzenie właściwego ustroju społecznego dla narodu jest uwarunkowane chrześcijańską wspólnotą życia, że więc reforma urządzeń prawnych musi iść przed reformą obyczajów. Było więc, także z religijnego punktu widzenia, wielkim wydarzeniem, że narodowy socjalizm podjął się oparcia wspólnoty narodowej na całkiem nowych podstawach. Każdy ruch wytwarza tarcia, z tarć powstają iskry, które równie dobrze służyć mogą do lepszego widzenia, jak i do wybuchu pożaru... Między Kościołem i narodem nie ma żadnych odgraniczających je linij, które by z góry były narzucone.

Nie powinniśmy się dziwić, że zagranica, która współczesną Rzeszę widzi fałszywie tak że i te narodowo-religijne tarcia źle ocenia. Od początku brano (tj. zagranica brała, — uw. red. „Tygodnia") zjawiska partykularne za całościowe, objawy kryzysu za objawy choroboty, a zapomniano, że narodowy socjalizm nie chce tworzyć nowej narodowej religii, lecz tylko nową postawę narodu. Dzisiaj już w pełnym rozkładzie są wszystkie te zjawiska, w których widziano zarodki „trzeciej religii" (obok katolicyzmu i protestantyzmu), albo narodowej religii. Parokrotnie kierownicy narodowo-socjalistycznego państwa zarzekali się traktowania owych „małych, fermentujących grup" za wyraz narodowo-socjalistycznych idei, a, gdy się zbyt na teren polityczny zaczęły pchać i ruch narodowo-socjalistyczny obciążać religijnymi polemikami, wówczas — przypominamy los „Niemieckiego kościoła narodowego" Artura Dintera — państwo interweniowało z siłą.

Nacjonalizm i Kościół stoją dziś razem na froncie odporu przeciw komunizmowi. I to przy wspólnym zaufaniu może doprowadzić do wspólnoty pracy. To wymaga jednak, by ustrój narodowo-socjalistyczny nie spotykał się z żadnym zasadniczym zastrzeżeniem (ze strony Kościoła? — przyp. red. „Tygodnia"), kiedy tylko ingeruje w sprawy społeczne i narodowe ku dobru państwa i narodu. I to wymaga także, by zadania Kościoła uznano (ze strony państwa? — uw. red. „Tygodnia") za zadania Kościoła narodowego, który dla realizacji swojej religijnej misji musi stać w narodzie i spośród tego narodu przemawiać".

Psychologia ludzi wierzących

Dwutygodnik belgijski „La Cité Chretienne" zdaje sprawozdanie z ankiety na temat: „Przyczyny współczesnej niewiary" (Une remarquable enquête sur les causes actuelles de l'ineroyance). Z szeregu zamieszczonych tam ciekawych faktów i opinii możemy wnioskować, że obok czystego serca koniecznym warunkiem dojścia do wiary jest pokora umysłu. Najwięksi myśliciele odznaczali się największą pokorą, bo poznali lepiej niż inni, jak głęboką jest tajemnica bytu. Wprawdzie św. Augustyn (Epistola ad Consentium) powiada: „Kto nie pragnie zrozumieć tego, w co wierzy, kto zadawalnia się wiarą, tam gdzie zrozumienie jest możliwe, pokazuje, iż nie wie, do czego służy wiara". Jednak napróżno trudzą się ci, którzy przypuszczają, że zagadkę życia przyszłego i losu duszy ludzkiej można rozstrzygnąć jedynie za pomocą rozważań intelektualnych... Najlepiej tę myśl wyraża obraz Alberta Dürera pt. „Melancholia". Uczony w głębokiej depresji w pośrodku laboratorium... Tytuł: „Niedostateczność nauki — by zadowolnić duszę ludzką".

F. W. Förster mówi w ten sposób o uznaniu wyższego autorytetu w dziedzinie wiary religijnej: „Któż nie widzi, że dopiero uznanie prawdy, której wyższość odczuwamy, choć nie pojmujemy jej zupełnie, może nas wyprowadzić z więzienia własnej krótkowzroczności... To, co przywiązanie i podporządkowanie się Chrystusowi zrobiło z prostych rybaków, będzie na zawsze dowodem, ile głębokiej wiedzy i cudownego życia pokora dać może duszom prostym". (Por. „Autorität und Freiheit", str. 53).

Ponieważ wiara jest łaską, przeto modlitwa jest najlepszym środkiem, by ją zachować lub odzyskać, jest środkiem skuteczniejszym, niż nawet studia naukowe. „Wiesz, drogi przyjacielu — pisze wielki apologeta hiszpański Balmes — co katolik powinien uczynić najpierw, jeżeli zabiera się do pracy, by nawrócić niedowiarka? Sądzisz może, że przede wszystkim powinien przestudiować wielkie apologie, dostarczające broni odpowiedniej do rozprawy duchowej? Nie wolno oczywiście i tego zaniechać. Ale przede wszystkim nim rozpoczniesz dyskusję z przeciwnikiem, powinieneś się modlić za niego". (Por. Balmes: „Briefe an einem Zweifler". Wydan. niem.).

—ooo—